

Powrót birbanta po latach

Oryginalny żartobliwy film Prószyńskiego z 1902 roku nie zachował się, prawdopodobnie spłonął podczas II wojny światowej. Jego treść znamy z relacji łódzkiego filmoznawcy Bolesława W. Lewickiego, który widział go w 1938 roku. Tak zapamiętał fabułę:

„Dzień, fragment ulicy: na tle kamienica (jej część z bramą wejściową do wysokości I piętra), chodnik, na pierwszym planie kawałek jezdni. Przed bramą stróż w fartuchu zamiata chodnik. Z prawej strony nadjeżdża dorożka konna, zatrzymuje się przed bramą. W dorożce rozwalony na siedzeniu młody człowiek w cylindrze i fraku widocznym spod czarnej narzutki lub peleryny. Młody człowiek jest wyraźnie wstawiony, bo nie może podnieść się o własnych siłach. Dorożkarz i stróż pomagają mu w wydostaniu się z dorożki. Potem birbant z pomocą stróża zdąża do bramy”.

W oryginale birbanta zagrał Kazimierz Junosza-Stępowski. W rekonstruowanym filmie - Jakub Gierszał („Najlepszy” Łukasza Palkowskiego, „Nieulotne” i „Wszystko, co kocham” Jacka Borcucha, „Pokot” Agnieszki Holland, „Pomiędzy słowami” Urszuli Antoniak czy „Sala samobójców” Jana Komasy). W postać stróża wcielił się Marek Kasprzyk, aktor łódzkiego Teatru Nowego („Ułaskawienie” Jana Jakuba Kolskiego, „Plan B” Kingi Dębskiej, „Ida” Pawła Pawlikowskiego).

Niezwykłość przedsięwzięcia zainicjowanego przez Narodowe Centrum Kultury Filmowej i realizowanego ze wsparciem Opus Film, polega przede wszystkim na tym, że odtworzenie pierwszego polskiego filmu odbyło się z wykorzystaniem biopleografu - wynalazku, jakiego użył Prószyński. Ścisłej rzecz ujmując, była to współczesna rekonstrukcja wykonana przez Janusza Króla, genialnego fachowca od efektów specjalnych w filmie, charakteryzatora, scenografa. To jedyne takie działające urządzenie do rejestracji i projekcji filmów. Król przygotował również odpowiedni negatyw z perforacją pomiędzy klatkami. Stara technologia narzuciła istotne ograniczenia - filmowanie możliwe jest w maksymalnie dwusekundowych ujęciach (taśma przesuwana się w pętli). Po każdym ujęciu trzeba zmienić taśmę, co trwa ok. pięciu minut. Dlatego inscenizację należało dostosować do tego trybu krótkich ujęć. Potem wszystkie fragmenty zostaną sklezione.

Poza biopleografem na planie filmowano także drewnianą skrzynkową kamerą Zeiss 35mm na korbkę z ok. 1910 roku. - Chcieliśmy zarejestrować film także na tradycyjnej taśmie analogowej - mówi Piotr Kulesza, kierownik Działu Wystaw i Zbiorów NCKF. - Kamera wykorzystuje mechanizm chwytaka, wynaleziony przez Kazimierza Prószyńskiego i wprowadzony do powszechnej produkcji. Pozwala też na nagranie dłuższej sceny niż było to możliwe za pomocą biopleografu - pierwsze filmy przypominały bowiem raczej dzisiejsze GIF-y.

W związku z tym że współczesny „Powrót birbanta” powstawał na trzech nośnikach - cyfrowym, na taśmie 35 mm przy użyciu kamery Zeiss z 1910 roku oraz na taśmie do biopleografu, nie można było rejestrować obrazu jednocześnie. Inscenizację zaplanowano inaczej pod biopleograf, a inaczej pod kamerą 35 mm. Zagadką jest też dla realizatorów efekt końcowy procesu (celuloidową „taśmę Prószyńskiego” trzeba wywoływać klatka po klatce). Pokaz gotowego filmu przewidziany jest w pierwszych tygodniach przyszłego roku. Zostanie zdigitalizowany i uzupełniony o dodatkowe materiały: reportaż z planu zdjęciowego oraz filmy dokumentalne poświęcone Kazimierzowi Prószyńskiemu.

- Finałem projektu będą trzy wersje filmu: odtworzona z wykorzystaniem biopleografu, nagrana kamerą 35 mm i zarejestrowana przy użyciu współczesnych technik filmowych - mówi Rafał Syska, dyrektor NCKF. - To nie tylko hołd dla Kolumba kinematografii i wkład w dokumentowanie historii

kina na ziemiach polskich, ale także ciekawy przyczynek do dyskusji o ewolucji technologii audiowizualnych.

Projekt odtworzenia „Powrotu birbanta” jest współfinansowany ze środków Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej i miasta Łodzi.

Foto: Monika Marlicka-Robert/NCKF